

Dziennikarze spierają się o premie dla zarządu wydawcy „Wyborczej”

17 kwietnia 2017

Środowisko dziennikarskie podzieliło się po ostatnich doniesieniach na temat wydawcy „Gazety Wyborczej”. Zarząd Agory przyznał sobie bowiem wysokie premie i podwyżki, podczas gdy równocześnie prowadzi program masowych zwolnień. Publicysta ekonomiczny Rafał Woś uważa, że tym samym koledzy Adama Michnika zaprzeczają własnemu obrazowi jako nośnika zachodnich i humanistycznych wartości. Dziennikarz mediów Agory Wojciech Maziarski uznaje natomiast podobne działania za esencję wolności ekonomicznej i element „wymarzonego Zachodu”.

Ostatnie doniesienia nie są korzystne dla „Gazety Wyborczej”, ponieważ w niektóre dni jej średnia sprzedaż jest mniejsza niż 100 tys. egzemplarzy, a ogółem w lutym w porównaniu do analogicznego okresu w ubiegłym roku ogólna sprzedaż dziennika spadła o blisko 21 proc. Z tego powodu od kilku miesięcy „Wyborcza” redukuje swoje zatrudnienie, wyprzedaje lokalne aktywa oraz w ramach cięcia kosztów łączy wydania regionalne. Nie przeszkodziło to jednak zarządowi Agory podwyższyć sobie pensji i przyznać dodatkowe premie, zaś wzrost ten wyniósł blisko 8,5 miliona złotych. Prezes Agory Bartosz Hojka zarobił tym samym blisko 205 tys. złotych więcej niż w 2015 r., a pozostali członkowie władz spółki od 60 do ponad 110 tys. złotych.

Jednocześnie w „Gazecie Wyborczej” od października do grudnia ub.r. przeprowadzono zwolnienia grupowe, które dotknęły 176 pracowników i tym samym pochłoneły blisko 6,9 mln złotych. Dzięki temu znacząco zmniejszyły się koszty wynagrodzeń w pionie prasowych, co było także możliwe dzięki redukcji etatów i zmniejszeniu wymiaru wynagrodzenia. To najprawdopodobniej

nie koniec zwolnień, ponieważ na początku marca działająca w „Wyborcze” komórka związkowa „Solidarności” poinformowała, że chce pracuje nad zasadami dobrowolnych odejść, o ile kolejna redukcja liczby pracowników jest w ogóle uzasadniona. Dodatkowo zarząd Agory miał zgodzić się na dodatkowe wynagrodzenie dla zwalnianych i pomoc przy przekwalifikowaniu.

Doniesienia na temat wzrostu wynagrodzeń i premii dla zarządu Agory nie spodobały się publicyście ekonomicznego Rafałowi Wosiowi, publikującemu między innymi w tygodniku „Polityka”, „Dzienniku Gazecie Prawnej” i w dziale opinii Wirtualnej Polski. Woś w swoim wpisie na Facebook’u pyta się, czy „Gazecie Wyborczej” rzeczywiście „nie jest wszystko jedno” jak deklaruje w swoich materiałach promocyjnych, ponieważ zaprzecza głoszonym przez siebie wartościom zachodnim i humanistycznym, co jest dla publicysty tym smutniejsze, iż „Wyborcza” jego zdaniem ma nieoceniony wkład w rzekome budowanie demokracji w Polsce i ważnym punktem odniesienia w wielu sprawach publicznych.

Tymczasem obecnie szczególnie lokalni dziennikarze „Gazety Wyborczej” są biedni i pracują w coraz bardziej sprekaryzowanych warunkach, a dodatkowo reszta pracowników też nie może być spokojna o swoje miejsca zatrudnienia i o wysokość wierszówek. Zdaniem Wosia działania zarządu Agory są tym bardziej niebezpieczne, iż działa on w branży mediów opiniotwórczych, a podobne działania w państwach Europy Zachodniej wywołałyby falę oburzenia. Publicysta zwraca jednak uwagę, iż w Polsce nie zainteresowało to nikogo poza dyżurnymi krytykami tego dziennika, zaś cała sprawa jak na dłoni pokazuje nikłą pozycję pracownika wobec pracodawcy w Polsce.

Według Wosia w naszym kraju nie istnieje solidarność pracownicza i zawodowa, bo władza kapitału jest nieograniczona. Do tego przyczyniła się zresztą sama „Wyborcza”, która przez lata rozciągała parasol ochronny nad demolowaniem systemu zabezpieczeń społecznych, atakując związki zawodowe, czy też wychwalając antypracowniczy

neoliberalny kapitalizm jako wymarzony system rodem z państw zachodnich. Woś zaznaczył przy tym, że w ostatnim czasie w gazecie zaczęły ukazywać się bardziej prospołeczne teksty, ale samo założenie w niej związku zawodowego należało do rzeczy wymagających nie lada odwagi.

Wpis Wosia wywołał żywą dyskusję, a znalazły się pod nim także komentarze zwolnionych pracowników „Wyborczej”. Izabela Michalewicz wyrzucona z dodatku „Duży Format” napisała, iż jakość tekstów przestała mieć jakiekolwiek znaczenie, a następnie wdała się w dyskusję z jednym z czołowych publicystów tego pisma, Wojciechem Maziarskim, wypominając mu bezceremonialne zwolnienia w kierowanym przez niego w latach 2009-2012 tygodniku „Newsweek”, kiedy pismo powiększało zresztą swoje zyski. Zdaniem Michalewicz jeden z ówczesnych pracowników „Newsweeka” przypłacił ówczesne zwolnienia życiem, zaś jej pozostałe komentarze nie były wolne nawet od błuzgów.

Sam Maziarski napisał natomiast, że sam jest oburzony działaniem zarządu Agory, ale tak jego zdaniem wygląda „wymarzony Zachód”, który preferuje także wolność gospodarczą, a same poglądy Wosia są „neosocjalistycznymi mrzonkami”. Woś uważa natomiast, że publicysta „Wyborczej” cierpi na tzw. syndrom sztokholmski, czyli był tak długo bity przez swojego oprawcę, aż go polubił. Maziarski odpowiedział twierdząc, że Woś używa swoich argumentów w celu ideologicznej krytyki nielubianego przez siebie kapitalizmu, który miał rzekomo przynieść po 1989 roku korzyści także najbiedniejszym Polakom.

Na podstawie: wirtualnemedi.pl, [facebook.com](https://www.facebook.com)

Źródło: Autonom.pl